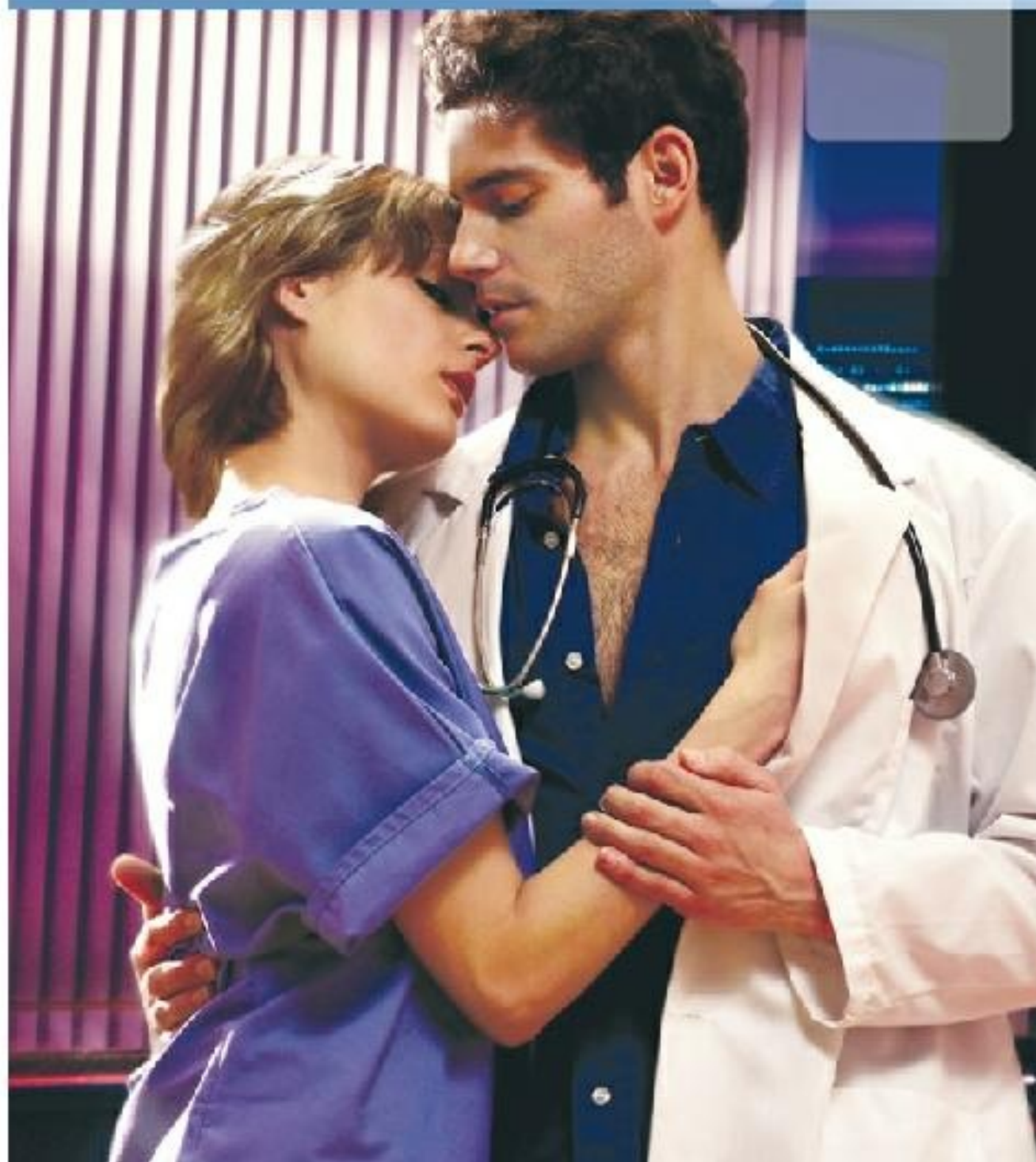


 HARLEQUIN[®]

Medical[®]

Amy
Andrews

Nocna rozmowa



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Nexto.pl](#).

Amy Andrews

Nocna rozmowa

Tłumaczenie:
Iza Kwiatkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Szorstkie źdźbła trawy wbiły się jej w kolana, gdy uklękła przy niewielkim zadbanym grobie. Pośród wysokich drzew ocieniających cmentarz śpiewały ptaki i był to jedyny dźwięk zakłócający senny spokój popołudnia. Położyła wiązanek żonkili obok marmurowej figurki anioła. Czuła, że serce pęka jej z bólu. Z zaciśniętymi powiekami wstrzymała oddech i oparła się ręką o kamień nagrobny, by nie stracić równowagi.

Uroniła kilka łez. Tylko kilka.

Wystarczy. Szczególnie w rocznice jego śmierci starała się dawkować rozpacz. Od dnia śmierci Ryana upłynęło dokładnie dziesięć lat, dziesięć lat egzystencji w bezbarwnej rzeczywistości.

Nawet w takim dniu, mimo naporu emocji, nie pozwalała sobie na luksus nadmiernego oddawania się wspomnieniom, które także racjonowała. Jego małe wtulone w nią ciało, śmiech, maleńkie słodkie usteczka, niesforny loczek nad czołem. Wystarczy.

Otworzyła oczy i przez łzy popatrzyła na nagrobną inskrypcję: „Ryan King, 18 miesięcy. Gdy odszedłeś, nasze serca zasnuł mrok”.

Powiodła palcami po literach wykutych w marmurze. Króciutko, bo trzeba otrzeć łzy. Wystarczy.

Fletcher King mocniej wbił stopy w ziemię, by nie podbiec do niej, gdy oparła się o kamień nagrobny. Stał oparty o maskę jaguara. Gdy się rozstawali, powiedziała, że ich drogi rozchodzą się na zawsze, że nie chce go widywać ani z nim rozmawiać. Wszystkie próby nawiązania z nią kontaktu w pierwszym roku spotykały się z odmową.

Prawdę mówiąc, po dziewięciu latach obserwowania z daleka tego rytuału nadal nie miał pojęcia, jak do niej dotrzeć. Tego dnia wydała mu się tak samo nieprzystępna jak przez cały koszmarny rok bezpośrednio po śmierci Ryana, kiedy ich związek powoli ulegał rozkładowi.

Nie umiał wtedy zasypać dzielącej ich przepaści, ale i teraz wątpił, by perspektywa niemal dziesięciu lat coś zmieniła. Nie był nieczuły na jej smutek. Jej ból mu się udzielił nawet na odległość. Przywołał wspomnienie tego tragicznego dnia, kiedy rozpaczliwie starali się przywrócić synka do życia, usiłując ignorować przygniatające ich przeczucie nieszczęścia. Jego histeryczny krzyk: „Ryan, obudź

się, Ryan!", do tej pory śnił mu się po nocach.

Poczuł ucisk w gardle i znamienne pieczenie pod powiekami. Zacisnął je z całej siły. Wypłakał już całe morze łez, może nawet ocean, ale dzisiaj się nie podda, bo przyjechał tu z misją. Musi odzyskać żonę.

Jak automat wracała do samochodu. Albo z powodu natłoku emocji, albo zmęczenia wywołanego długim lotem, rozpoznała sylwetkę mężczyzny opartego o maskę samochodu tuż przed jej wynajętym autem dopiero, gdy dzieliły ją od niego dwa metry.

Kiedy jej zmysły zareagowały w niemal zapomniany sposób, a oddech lekko przyspieszył, pomyślała: dlaczego nie. Mężczyźni od dziesięciu lat jej nie interesują, ale to nie znaczy, że w niej wszystko obumarło.

Fletcher King w ciemnych spodniach i rozpiętej pod szyją koszuli z podwiniętymi rękawami nadal wyglądał nader atrakcyjnie. Z upływem lat stał się jeszcze przystojniejszy. Wydał się jej szerszy w ramionach i szczuplejszy w biodrach. Skronie lekko przyprószone siwizną, trzydniowy zarost czarny jak wtedy, gdy widziała go po raz ostatni, też poprzeplatany srebrem. No i te zmarszczki wokół zmęczonych oczu, ciemnozielonych jak liście akacji australijskiej. Czy on też ma problemy ze spaniem? Nawet jego wargi wydały się jej pełniejsze, bardziej kuszące.

- Cześć, Tess!

Ku jej zdziwieniu jego głos przyprawił ją o dreszcz. Nie spodziewała się takiej reakcji. Przyzwyczała się już nie dostrzegać niczego, co mogłoby ją poruszyć, więc zaskoczyło ją, że jeszcze coś takiego czuje.

Ale to przecież Fletch.

- Fletcher... - Tyle było między nimi niedomówień, że nie wiedziała, od czego zacząć. - Dawno się nie widzieliśmy.

Przytaknął, speszony tym oficjalnym powitaniem.

- Jak się masz?

- W porządku.

Wątpię, pomyślał. Z każdym rokiem wyglądała coraz mizerniej. Zniknęły pełne kształty, które dawniej tak go podniecały. Zostały tylko kanciastości. Nogi w bojówkach do kolan wydały mu się chude, a obojczyk widoczny w dekolcie skromnego T-shirta skojarzył mu się z wieszakiem na ubrania.

- Bardzo schudłaś.

- Tak. - Wzruszyła ramionami.

Jadła, żeby przeżyć. Przyjemność, jaką sprawiało jej jedzenie, wygasła w niej podobnie jak inne rzeczy, które dawniej ją cieszyły.

Przyglądał się jej. Nadal była bardzo atrakcyjna, mimo przesadnej szczupłości i bardzo krótko ostrzyżonych włosów. Ścięła je w pierwszym roku po tym, jak się rozstali. Dawniej długie do pasa jasnoblond włosy tworzyły idealną zasłonę, gdy się kochali. Gładził je całymi godzinami, owijał wokół dłoni, podziwiając, jak załamuje się na nich światło.

Teraz wydały mu się ciemniejsze, miały odcień miodu, a nie śniegu. To bezpośredni skutek przeprowadzki ze słońca w Brisbane na deszczową angielską wieś. Po bokach i z tyłu ogolone niemal przy samej skórze, na czubku głowy zaczesane na bok. Jego siostra nazywała taką fryzurę minimalistyczną, on powiedziałby raczej, że jest to uczesanie spaprane.

Ale trzeba przyznać, że dzięki niemu wyraziste stały się jej oczy. Duże bursztynowe oczy w szczupłej twarzy bez makijażu, o wydatnych kościach policzkowych, które teraz baczenie go śledziły.

Pomimo odległości, która ich dzieliła, wyczuł jej spokój. Ścisnęło go w dołku. Udawała opanowanie, ale on znał ją dobrze i mimo rozłąki dostrzegał dużo więcej. Wyczuł w niej kruchość, której dziesięć lat wcześniej nawet by się nie spodziewał.

Serce ścisnęło mu się z żalu.

Czekała, co powie, ale w końcu nie wytrzymała.

- Muszę już jechać - powiedziała.

Nie odrywał wzroku od jej warg. Całował je tysiące razy, a one pieściły każdy centymetr jego ciała. Te same usta próbowały tchnąć życie w Ryana i błagały Boga, w którego nie wierzyła, by oszczędził ich dziecko.

Zrobiła krok w stronę auta.

- Muszę jechać - powtórzyła.

Zatrzymał ją, chwytając za rękę.

- Tess, porozmawiajmy.

Cofnęła rękę, po czym splotła ramiona na piersi.

- Nie ma o czym.

- Tess, minęło dziewięć lat. Uważasz, że nie mamy sobie nic do powiedzenia?

Przygryzła wargę. Nic, bo wszystko zostało już powiedziane, do znudzenia.

Patrzył na jej pobielające pod palcami ramiona. Jego uwagę przykuła obrączka należąca ongiś do jego babki.

- Ciągle jąnosisz.

Zaskoczona obrotem tej rozmowy, zerknęła na obrączkę z różowego złota

z wygrawerowanym kwiatowym motywem, sporo za dużą. Tylko kłykieć sprawiał, że nie zsuwała się z palca. Bezwiednie obróciła ją kilka razy.

- Tak. - Nie zamierzała mówić, że nosi ją, by odstraszała niechcianych zalotników. Przeniosła wzrok na jego lewą dłoń.

- Ty nie nosisz.

Popatrzył na swoją rękę. Zdjął obrączkę dopiero rok po rozwodzie, a mimo to jej brak do tej pory go dziwił. Biały ślad po niej już dawno znikł.

- Nie noszę - potwierdził.

Zdjął ją na tym etapie, kiedy nie był w stanie stawić czoła wspomnieniom, które wywoływała.

Tess pokiwała głową. Czego się spodziewała? Że będzie tak jak ona zasłaniał się obrączką? Że smutek wygasi jego libido tak, jak zdławił jej?

Opuściła rękę.

- Naprawdę muszę już jechać.

- Proszę, daj mi jeszcze minutę.

Westchnęła rozdrażniona. Za niecałą dobę znajdzie się w samolocie lecącym do Londynu. Jak rok temu, jak przez ostatnie dziewięć lat. Dlaczego on komplikuje sprawy?

- Fletch, o co ci chodzi?

Co on jej może powiedzieć po tylu latach? Po tylu latach milczenia, na które przystali oboje pomimo jego kilku prób niedługo po tym, jak ich drogi się rozeszły. Aż zamrugął, gdy z jej ust padło zdrobnienie jego imienia.

- Chodzi o moją mamę... Ona jest chora. Dopytuje się o ciebie.

Serce się jej ścisnęło na wzmiankę o byłej teściowej. Mina Fletcha nie wróżyła nic dobrego.

- Co jej... jest? Co się stało?

- Ma alzheimera.

Podniosła dłoń do ust.

- Och, Fletch... - Postąpiła krok w jego stronę, zapominając o przygniatającym ją brzemieniu. - To okropne. - Położyła rękę na jego muskularnym ramieniu. - Jak...? Które stadium?

W całym swoim życiu Tess nie spotkała drugiej tak inteligentnej kobiety jak Jean King. Teściowa była zabawna, dowcipna, współczująca i nieprzeciętnie mądra. Wypełniała w jej życiu ogromną lukę, ponieważ ją matka odumarła we wczesnym dzieciństwie. Od pierwszej chwili znajomości przypadły sobie do gustu. Jean była ich kotwicą po śmierci Ryana. Nawet po rozwodzie przez jakiś czas była dla niej

ostoją.

- Przez kilka ostatnich miesięcy bardzo się posunęła.

- Kiedy...? Od kiedy choruje?

W trakcie dwóch pierwszych od wyjazdu do Anglii wizyt w Australii spotkała się z teściową, ale były to nieudane wizyty. Teściowa chciała rozmawiać o Rynie, ale ona nie potrafiła się przełamać, więc przestała do niej jeździć.

Czując bliskość Tess, jej delikatny zapach, Fletcher walczył ze skrajnymi emocjami. Sprawiała wrażenie nie mniej zdruzgotanej niż on, z drugiej strony czuł, że gdyby nie dzieliło ich dziesięć lat milczenia, mógłby paść w jej ramiona, by tam szukać pocieszenia.

Niebezpieczna wizja. Nie wolno mu łudzić się nadzieją, że osiągnie to, po co przyjechał na cmentarz, jeśli ulegnie emocjom. Nie był przygotowany na to, jak trudne będzie to spotkanie, ta rozmowa z Tess. Naiwnie wyobrażał sobie, że będzie łatwo. No... łatwiej.

Otrząsnął się.

- Pierwszą diagnozę postawiono pięć lat temu. Od dwóch lat mieszka z Trish.

- Pięć lat temu?! Dlaczego mnie nie zawiadomiłeś?

Uniósł brwi.

- Nie żartuj. Po tym, jak przeniosłaś się do Anglii, dzwoniłem do ciebie niemal codziennie. Nie odbierałaś, nie życzyłaś sobie ze mną rozmawiać. Ale i tak co byś mogła zrobić? - Nie spodziewał się usłyszeć w swoim głosie tyle gorzkości. - Wróciłaś do Brisbane?

Przygryzła wargę. Racja. Konsekwentnie odmawiała jakichkolwiek kontaktów.

- Przepraszam... - Spoglądając mu w oczy, ujrzała w nich lęk oraz smutek i przez jedną szaloną sekundę była skłonna go objąć. Ale dziesięć lat wypierania przeszłości dało o sobie znać ze zdumiewającą siłą, każąc jej cofnąć dłoń z jego ramienia. - To niesprawiedliwe... Twoja mama była zdrowa jak rydz.

Fletcher był wstrząśnięty. Taka sama reakcja jak dziesięć lat wcześniej. Fatalnie.

Czy ona myśli, że skoro sama zatrzymała się w miejscu, to i wokół niej nic się nie zmienia?

- Tess, ona ma siedemdziesiąt cztery lata, starzeje się. Wyobrażałaś sobie, że dla niej czas stanie w miejscu, dopóki ty się nie zjawisz?

Poczuła się dotknięta do żywego.

- Wątpię, żeby twoja matka na mnie czekała.

- Jesteś dla niej jak druga córka - rzekł zniecierpliwionym tonem. - Każdego dnia jej ciebie brakuje.

Mnie też ciebie brakuje. Zawsze mu jej brakowało. Zamrugał zdziwiony powiekami. To prawda, tęsknił za nią. Stojąc teraz przed nią, rozmawiając z nią, po raz pierwszy od dziewięciu lat uświadomił sobie, jak dojmująca jest ta tęsknota.

Ona zaś poczuła, jak serce ściska się jej boleśnie. Chciała zaprzeczyć, ale nie potrafiła. Fletch ma rację. Były sobie bardzo bliskie, a Jean rzeczywiście się starzeje.

Westchnął, widząc jej zażenowanie. Uniósł dłonie w pojednawczym geście.

- Przepraszam, nie chciałem... - Czego nie chciał? Być dla niej niemiły? Wpędzać ją w poczucie winy? - Proszę, odwiedź ją. Ona jest w nie najlepszym stanie i często mówi, że bardzo by chciała cię zobaczyć.

Tess targały sprzeczne uczucia. Bardzo by chciała znowu się spotkać z Jean. Przez te wszystkie lata bardzo jej brakowało mądrych rad oraz ciepła teściowej. Jeśli jej wizyta może nieco złagodzić lęki Jean, to powinna to zrobić. Ale czy to będzie ta sama Jean? Czy ta wizyta nie rozbudzi jakichś oczekiwań i czy nie będzie jej tym trudniej wyjechać z Australii?

Bo przecież na jutro ma bilet na samolot. Jak co roku. Ale najważniejsze, co będzie, jeżeli Jean zechce rozmawiać o Rynie? Jeżeli nie pamięta, że on nie żyje? I będzie o nim mówiła, jakby żył, a teraz po prostu spał?

Popatrzyła na Fletchera.

- A jak...? - Czuła ucisk w gardle. Samo mówienie o tym wydało się jej ponad siły.
- Co ona pamięta o...?

Fletcher obserwował jej walkę wewnętrzną.

- Tess, mama go nie pamięta.

To było dla niego najtrudniejsze. Po tym, jak Tess zabroniła mu nawet wymawiać imię synka, mógł o nim swobodnie rozmawiać tylko z matką.

Teraz jednak czuł, jakby jego syna nigdy nie było.

- Wygląda na to, że jej pamięć zatrzymała się rok po naszym ślubie. Ona uważa, że dopiero co wróciliśmy z Bora Bora.

Z okazji pierwszej rocznicy ślubu Fletcher sprawił Tess niespodziankę w postaci podróży do tego tropikalnego raju. Całe dni spędzali w bungalowie na wodzie, kochając się, popijając drinki, oglądając przez szklaną podłogę różnokolorowe ryby.

Wzruszył ramionami.

- Czasami przypomina się jej coś, co wydarzyło się wcześniej, ale bardzo rzadko.

Przez chwilę Tess zazdrościła starszej pani. Chciałaby zapomnieć o tym, jak trzymała Ryana w ramionach, karmiła piersią, o tym loczku nad czołem i śmiechu

wypełniającym cały pokój, zapomnieć o tym jednym tragicznym dniu i o pustce, w której do tej pory przyszło jej żyć. Niepamięć to chyba wielkie szczęście.

Wstrząsający pomysł, na wielu poziomach. Natychmiast go odrzuciła. Jean cierpi na nieuleczalną chorobę, która niszczy mózg i z czasem będzie kolejno eliminować funkcje życiowe. Tu nie ma miejsca na optymizm. Los nie jest sprawiedliwy.

Doświadczyła tego na własnej skórze.

- Dobrze. - Kiwnęła głową.

Był zaskoczony tak szybką kapitulacją.

- Naprawdę?

- Oczywiście. - Ściągnęła brwi, zirytowana jego niedowierzaniem. - Zrobię to dla Jean.

- Wiem. - Wzruszył ramionami.

Poczuła się dotknięta tą lakoniczną odpowiedzią. Niesłusznie, bo to jedyna właściwa odpowiedź. To ona od dziewięciu lat raz w roku potajemnie przylatuje do kraju, a tylko dwa razy odwiedziła teściową. Tylko tyle ma na swoją obronę.

Uzgodnili jednak, że rozstają się na zawsze. I ona tego się trzymała. W końcu i Fletch musiał to zaakceptować.

- Zrobię to dla niej - powtórzyła, szacując go wzrokiem.

Zrozumiał. Nie dla niego. W tej chwili nie liczył na nic więcej.

- Dziękuję. - Gestem wskazał swój samochód. - Pojedziesz za mną?

- Jean jest u Trish, prawda? Mieszkają w Indooroopilly?

- Nie, chwilowo u mnie.

Zamrugła.

- Masz mieszkanie w Brisbane?

Po rozstaniu Fletcher wyjechał do Kanady, gdzie zaangażował się w badania naukowe oraz działalność dydaktyczną w różnych krajach. Takie miała o nim ostatnie informacje. Nagle zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, gdzie on mieszka ani co się z nim dzieło przez dziewięć lat.

Prawdę mówiąc, aż do tego momentu jej to nie interesowało, ale teraz czuła, że to niedobrze, że wie tak mało o człowieku, którego życie przez tyle lat splata się z jej życiem, jakby byli razem.

Kiedy o nim myślała, a zdarzało się to z przykrą regularnością, przed oczami stawał jej ich wspólny dom, prawie stuletni, który urządzali własnymi rękami: pastowali podłogi, malowali ściany, zamontowali pergolę.

Do tego domu wnieśli nowo narodzonego Ryana.

- Wynajmuję apartament nad rzeką.

- Aha. - Pohamowała się od komentarza, zwłaszcza że dawniej Fletcher deklarował ogromną niechęć do mieszkania w dużych budynkach. Kochał wolność, jaką dają duże przestrzenie oraz ogród.

No cóż, dużo się przez te lata zmieniło.

- Pojadę za tobą.

Kiwnął głową.

- To dziesięć minut stąd. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia - szepnęła. Idąc do samochodu, poczuła, że ma miękkie kolana.

Wkrótce wjechali do garażu podziemnego pod eleganckim apartamentowcem. Postawiła swoje wynajęte auto na miejscach przeznaczonych dla gości. W milczeniu przeszli pod windy, gdzie przyszło im chwilę poczekać. Przez ten czas Tess rozglądała się po parkingu. Jak się zachować w obecności byłego męża, od którego z premedytacją uciekła na odległość piętnastu tysięcy kilometrów?

Nadjechała winda, zmieniając tok jej myśli. Fletcher puścił ją przodem, po czym nacisnął guzik dziewiętnastego piętra. W dalszym ciągu nie zamienili ani słowa. Mogliby chociaż poruszyć jakieś błahe tematy.

Nagle uderzyła ją pewna myśl.

- Skąd wiedziałeś, że tam będę?

Stał oparty o przeciwległą ścianę.

- Bo jesteś tam w każdą rocznicę.

- Skąd wiesz?

- Bo cię obserwuję.

Oszupiała, starając się zrozumieć.

- Obserwujesz mnie?

Przytaknął.

- Dziewięć lat temu odjeżdżałaś, akurat gdy przyjechałem. - Doskonale sobie przypominał, jak bardzo chciał ją wtedy zawołać. - Pomyślałem wtedy, że być może za rok też cię tam zastanę. I tak się stało. Rok później również. Więc i tym razem... czekałem na ciebie.

Winda się zatrzymała, drzwi rozsunęły, a oni nie wysiadali. Gdy zaczęły się zamykać, Fletcher zatrzymał je ramieniem.

- Idź pierwsza.

- Dlaczego? - zdziwiła się.

- Wiem, że twoim zdaniem cierpisz bardziej niż ja, ale, Tess, Ryan był także moim dzieckiem i ja też go odwiedzam w te rocznice.

Gorycz w jego głosie sprawiła jej przykrość, ale dzwonek windy przypominał jej,

że musi wysiąść. Szła powoli za Fletcherem, stąpając po wytwornej wykładzinie i roztrząsając w myślach jego zdumiewające wyznanie.

Zrównała się z nim.

- Ale dlaczego na mnie czekasz? Dlaczego nie zatrzymujesz się na chwilę, a potem nie odjeżdżasz?

Nie potrafił na to odpowiedzieć. To samo pytanie zadawał sobie każdego roku, wybierając się na cmentarz. Pojeźdź, porozmawiaj chwilę z Ryanem i odjeźdź.

Ale nie odjeżdżał. Siedział w samochodzie i czekał na nią, patrząc, jak klęczy przy grobie syna. Żeby jeszcze bardziej się dręczyć. Wzruszył ramionami.

- Żeby cię zobaczyć.

Tytuł oryginału: How to Mend a Broken Heart

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2012

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Roma Sachnowska

© 2012 by Alison Ahearn

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2013

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-238-9560-2

MEDICAL – 538

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Nexto.pl](#).